

Groza kolekcji naturalistów

Prace
Kulturoznawcze
XIV/1
Wrocław 2012

Miałam pewnie siedem lat, a może mniej, gdy po raz pierwszy moja mama i jej siostra zabrały mnie wraz z kuzynką do ogrodu zoologicznego w Poznaniu. Tamtejsze zoo mieściło się wtedy w centrum miasta, a zwierzęta stłoczone były na niewielkiej powierzchni. Wizyta w ogrodzie była dla mnie wielki przeżyciem. Mogłam z bliska przyjrzeć się zwierzętom, których podobizny oglądałam z zachwytem w książkach i telewizji. Wówczas postanowiłam zostać przyrodnikiem, a moment spotkania ze zwierzętami tak bardzo utrwalił się w mojej pamięci, że nawet dziś, choć z przerażeniem przekraczam bramy więzienia zwierząt, osłabia i maskuje ponurą rzeczywistość zoo. Całkiem odmienne wrażenia wynosiłam z pobytów w muzeach przyrodniczych. Z reguły je pomijałam, a jeśli już zdecydowałam się na ich zwiedzanie, to niektóre sale prawie przebiegałam z zamkniętymi oczami. Grozy muzeum przyrodniczego doświadczyłam w pełni w 2008 r., gdy przed wizytą ze studentami w Muzeum Przyrodniczym Uniwersytetu Wrocławskiego znalazłam się na jego zapleczu. Udając się na spotkanie z pracownikiem naukowym tej placówki, musiałam przejść przez korytarz, którego ściany stanowiły kwatery wypchanych zwierząt, bardzo już podniszczonych i zakurzonych, oraz dziesiątki, setki słoików z różnymi stworzeniami w konserwujących zalewach. W tej szacownej instytucji, placówce naukowej zajmującej się między innymi różnorodnością form życia, królowała śmierć. Muzeum, raz kolejny, okazało się grobowcem.

Ciekawe, czy ci, którzy osobiście zbierali okazy do kolekcji, a byli to często kolekcjonerzy i przyrodnicy, potrafili „nie słysz[ęć] skowytu zwierząt i nie widzi[ęć] płynącej krwi”, ale dostrzegali tylko „swoją ideę i [...] wyłącznie organizmy skrywające przed nim[i] problemy”?¹

¹ C. Bernard, *Introduction à l'étude de la médecine expérimentale*, Paris 1926, t. 2, s. 41, cyt. za: B. Klug, *Czy umiemy dostrzec kwestię moralną dotyczącą zwierząt?*, przeł. K. Kuszyńska, „Konteksty” 2009, nr 4, s. 85.

Zadawanie śmierci i cierpienia zwierzętom jest fundamentem kolekcji fauny. Ten fakt sprawia, że ich budowanie, ale także oglądanie stawia przed nami pytania o etyczny wymiar kolekcjonowania, stawia też kwestię moralną dotyczącą zasadności zadawania śmierci istotom żywym w celach naukowych i edukacyjnych. Pojawia się pytanie, czy kolekcjonerzy-podróżnicy-przyrodnicy je sobie w ogóle zadawali oraz czy my, oglądając dziś imponujące muzea przyrodnicze, „umiemy dostrzec kwestię moralną dotyczącą zwierząt”². Rozważania nad etycznym wymiarem kolekcjonowania i obcowania z kolekcjami przyrodniczymi warto rozpocząć od przedstawienia choćby zarysu dziejów tego rodzaju zbieractwa.

Krótką historia kolekcji naturalistów

Zygmunt Ważbiński swoją niezwykle interesującą pracę *Ut ars natura, ut natura ars*, poświęconą wpływowi zainteresowań odkrywanych w XV w. naturą na sztukę, rozpoczął od przywołania fragmentu z dziennika Krzysztofa Kolumba z dnia 21 października 1492. Odkrywca Ameryki pisał w nim o Wyspie Izabeli:

Jak na całej wyspie wszystko jest bardzo zielone, a trawa jest jakby w kwietniu w Andaluzji. Śpiewy ptaków są takie, że nie chciałoby się nigdy opuszczać tych miejsc. Tyle papug, że ich chmary zaciemniają słońce. Ptaków wielkich i małych, kształtem i upierzeniem tak różnych od naszych, jest takie mnóstwo, że aż dziw. Jest tysiące rodzajów najrozmaitszych drzew, a wszystkie pokryte owocami im właściwymi, rozsiewają tak silne wonie, że w rozkosz wprawiają. Najniezwyklejszy w świecie byłem, że nie znam tych gatunków, jestem bowiem przekonany, że mają wielką wartość, ale zebrałem próbki wszystkich owych drzew, a także ziół³.

Zdaniem Ważbińskiego ten właśnie tekst był inspiracją szesnasto- i siedemnastowiecznych badaczy natury, a Kolumb gromadzący próbki fauny stał się „wzorem dla nowożytnych badaczy”⁴.

Boloński przyrodnik Ulises Aldrovandi właśnie pod wpływem Kolumba postanowił wyruszyć z wyprawą do Ameryki, a ponieważ nie doszła ona do skutku, zaczął badać przyrodę Półwyspu Apenińskiego. „Tak — pisze Ważbiński — zaczęła się zupełnie nowa karta w dziejach cywilizacji zachodniej, uzupełnianie tego, co wiedzieli starożytni. Nie zdawano sobie wówczas jeszcze sprawy, że proces ten nie będzie miał końca. Tak rozpoczęła się, jak powiada Giuseppe Olmi, powszechna inwentaryzacja świata”⁵.

² Do postawienia tych problemów zainspirował mnie bardzo interesujący tekst Briana Kluga, w którego tytule znalazło się cytowane pytanie. Pragnę w tym miejscu podziękować Jackowi Małczyńskiemu, Rafałowi Nahirnemu i Dorocie Wolskiej za cenne uwagi, które wpłynęły na ostateczny kształt tego tekstu.

³ Cyt. za: Z. Ważbiński, *Ut Ars Natura, Ut Natura Ars. Studium z problematyki Medycejskiego kolekcjonerstwa drugiej połowy XVI wieku*, Toruń 2000, s. 5.

⁴ *Ibidem*, s. 9.

⁵ *Ibidem*.

Owo inwentaryzowanie świata, kierowane odmiennymi wizjami natury, przez kolejne wieki będzie przybierało między innymi kształt różnorodnych w swej wartości i założeniach kolekcji. Pojawiły się zielniki, ogrody botaniczne i zoologiczne, zbiory geologiczne i mineralogiczne, muzea przyrodnicze. Zaczęto podejmować specjalne wyprawy naukowe przynoszące wiedzę o świecie i jego gatunkowej różnorodności, ukształtował się rynek naturalistów i związane z nim nowe zawody, dała o sobie znać kolekcjonerska rywalizacja, zarówno indywidualna, jak i międzynarodowa. Było to motywowane nie tylko względami poznawczymi, ale też estetycznymi, pragnieniem wyróżnienia się, prestiżem, edukacyjnymi aspektami tego rodzaju zbiorów oraz ich atrakcyjnością turystyczną.

Istnieją przekazy, że w Bibliotece Aleksandryjskiej mieściły się zbiory minerałów i okazów naturalnych zakonserwowanych w miodzie. Obiekty naturalne znajdowały się także w zbiorach aptekarzy, lekarzy, którzy interesowali się nimi oczywiście z powodów zawodowych. Tego typu zainteresowanie zbiorami roślin, kamieni, minerałów, muszli i istot żywych z biegiem czasu zaczęło ustępować perspektywie porządkującej i opisowej. Pod koniec XVII w. kolekcje przedmiotów przyrody weszły, jak powie Pomian, „w obszar historii naturalnej”⁶.

Ale zanim to nastąpiło, w wieku XVI naturalia stały się obiektem zbieranym nie tylko ze względu na swe lecznicze właściwości, ale też z powodu niezdyscyplinowanej, encyklopedycznej ludzkiej ciekawości. Druga połowa XVI w. była okresem rozkwitu kolekcjonerstwa przyrodniczego⁷. „Teatry natury”⁸ (na przykład Aldrovandiego) służyły zarówno badaczom, jak i artystom, turystom i różnego rodzaju bogatym *diletanti*. W zbiorach znajdowały się fragmenty różnorodnych zwierząt i ptaków, owoców, muszli, zasuszonych ryb i krokodyli. Wartość zbiorów oceniana była według kryteriów ich nowości, rzadkości, osobliwości, odległego pochodzenia. To, co odbiegało od normy, było szczególnie cenne. Właśnie od drugiej połowy XVI w. mnożą się w Europie gabinety osobliwości, które zawierają między innymi obiekty naturalne. Odejście od zainteresowania tym, co ciekawe, osobliwe, w kierunku tego, co pospolite, regularne oznaczało inne już podejście do badania natury⁹. Ostatecznie — za sprawą między innymi wprowadzonego przez Karola Linneusza systemu klasyfikacji w 1735 r. — kolekcje przyrodnicze były porządkowane zupełnie inaczej¹⁰. Zmiany w postawie wobec przyrody są wyraźnie obecne w kolekcjach osiemnastowiecznych, których właśnie w tym okresie wyraźnie przybywa. To wtedy: „Przyroda stała się [...] tema-

⁶ K. Pomian, *Zbieracze i osobliwości. Paryż. Wenecja XVI–XVIII wiek*, przeł. A. Pieńkos, Warszawa 1996, s. 130.

⁷ Zob. Z. Ważbiński, *op. cit.*, s. 190.

⁸ W ten sposób nazywał swój gabinet przyrodniczy Aldrovandi (zob. *ibidem*, s. 194).

⁹ Zob. K. Pomian, *op. cit.*

¹⁰ Na temat zbiorów przyrodniczych z XVII w. zob. *The Origins of Museums. The Cabinet of Curiosities in Sixteenth- and Seventeenth-Century Europe*, red. O. Impey, A. MacGregor, Oxford-New York 1985.

tem światowym”, a jej zbieranie było szlachetną rozrywką. Historia naturalna, jak pisze Pomian, uzyskuje „charakter bez mała polityczny: powinna się przyczyniać do poprawy warunków życia i zwalczania przesądów. Powinna grać rolę gospodarczą i wychowawczą”¹¹. Ważnym obiektem kolekcjonerskich zainteresowań stanie się wtedy fauna i flora najbliższej okolicy, a nie tylko egzotyczna. Systemy klasyfikacji wypracowane przez Josepha Pittona de Tourneforta i wspomnianego już Linneusza zaczną być stosowane najpierw do porządkowania zbiorów botanicznych, później do porządkowania świata fauny. Kolekcjonowanie stanie się metodyczne, ukaże przyrodę funkcjonującą według prawidłowości prostych i powszechnych, „pozbawioną żywiołowości i niespójności, poddaną dyscyplinie i rozumowi”¹².

Wiek XIX bywa określany jako „złoty okres kolekcjonerstwa przyrodniczego”¹³. Jest to też czas swoistej rywalizacji w tworzeniu kolekcji, które jak najpełniej mają reprezentować faunę i florę całego świata. System klasyfikacji Linneusza stał się powszechnie obowiązującym, jednocześnie celem badań przyrodniczych jest opisanie gatunków i ich klasyfikacja. Liczba znanych gatunków roślin i zwierząt wzrasta w niesamowitym tempie. Jak podaje Piotr Daszkiewicz, autor niezwykle interesującej pracy o polskich dziewiętnastowiecznych kolekcjonerach-przyrodnikach, na początku XIX w. znano około dwudziestu tysięcy gatunków roślin, pod jego koniec już ponad dwieście tysięcy. Dodać należy, że tworzenie kolekcji fauny było często utrudnione z powodów niemożności przechowywania zebranych okazów. Wynaleziony dopiero w XVIII w. przez Jean-Baptiste Bécœura specjalny środek umożliwił dobre zakonserwowanie próbek i był powszechnie stosowany w XIX w. Zainteresowanie kolekcjonerstwem naturalistów wiąże się zarówno z traktowaniem kolekcji jako warsztatu naukowego, z poszukiwaniem gatunków „użytecznych”, jak i z fascynacją nauką, wiedzą przyrodniczą. Zbiory tego rodzaju, jak zauważa Daszkiewicz, zaczynają mieć coraz większe znaczenie pedagogiczne i turystyczne. Prezentacja kolekcji publiczności powoduje, że rodzi się praktyka przygotowywania okazów na użytek nauki i ekspozycji¹⁴. Dziewiętnastowieczni kolekcjonerzy zmierzają do skompletowania zbiorów w zakresie danej grupy taksonomicznej czy fauny lub flory regionalnej. Pojawia się nawet

tendencja do posiadania dużej ilości okazów tego samego gatunku, by uwzględnić w ten sposób różnice płci, wieku. Zabiega się także o posiadanie osobników z całego arealu występowania danego gatunku. Za wzór stawiane są muzea amerykańskie z Nowego Jorku i Waszyngtonu posiadające nawet kilkaset okazów jednego gatunku. W przypadku gatunków mających podgatunki liczba ta zaczyna przekraczać tysiące osobników¹⁵.

¹¹ K. Pomian, *op. cit.*, s. 268.

¹² *Ibidem*, s. 287.

¹³ Zob. P. Daszkiewicz, *W cieniu Maison Verreaux. Paryż polskich przyrodników-kolekcjonerów*, Warszawa 1997, s. 9.

¹⁴ *Ibidem*, s. 13–14.

¹⁵ *Ibidem*, s. 14.

Kolekcje tworzą instytucje publiczne — muzea i prywatni kolekcjonerzy — amatorzy i zawodowcy. Dodać należy, że liczba muzeów przyrodniczych wzrasta, pojawiają się one także na prowincji, co jest skutkiem nie tylko dużego zainteresowania naukami przyrodniczymi, ale też spadku cen okazów, których olbrzymie ilości pojawiają się na rynku europejskim i amerykańskim.

Dziewiętnastowieczne nastawienie na gromadzenie kompletnych serii osobników danego gatunku, a nie pojedynczych okazów, oraz swego rodzaju rywalizacja w posiadaniu znakomitych kolekcji przyczyniły się do masowego uśmiercania zwierząt. Aby uświadomić sobie skalę kolekcjonerskiego przedsięwzięcia, warto przytoczyć choćby dane dotyczące liczby zgromadzonych okazów w muzeach polskich i w Muzeum Historii Naturalnej w Londynie. Polskie zbiory przyrodnicze szacowano w 1984 r. na dziesięć milionów okazów i prób zwierząt (liczba ta z pewnością jest dziś większa), natomiast samo londyńskie Muzeum Historii Naturalnej gromadzi w sumie ponad siedemdziesiąt milionów okazów przyrodniczych, w tym pięćdziesiąt pięć milionów zwierząt¹⁶.

Zmiany w kolekcjonerstwie przyrodniczym przynosi wiek XX. Na jego początku spada zainteresowanie kolekcjami przyrodniczymi, zmniejsza się środki na tworzenie kolekcji przyrodniczych, a miejsce „przyrodników-podróżników” zajmują wyspecjalizowani biologowie¹⁷. Przedmiotem zainteresowania stają się bezkręgowce, które, jak zauważa Daszkiewicz, nie są w stanie „wzbudzać podobnych emocji u szerokiej publiczności, co niegdyś duże zwierzęta z odległych kontynentów”¹⁸. Zanika też prawie całkowicie grupa „przyrodników-handlowców”¹⁹.

Po okresie kryzysu materialnego i tożsamości kolekcji przyrodniczych mamy do czynienia, zdaniem Daszkiewicza, z renesansem tego rodzaju zbiorów²⁰. Podkreśla się wartość naukową zbiorów, poznawczą i materialną, znaczenie społeczne, ich pedagogiczną rolę, dostrzega się ich funkcję dokumentacyjną — to, że są one źródłem wiedzy o przeszłości, wymarłych gatunkach, warsztatem badań biogeograficznych²¹.

Kolekcjonowanie fauny i flory jest praktyką współcześnie nadal podejmowaną, chociaż rozbudowa kolekcji muzealnych jest bardzo ograniczona i uwzględnia aspekty etyczne z nią związane²².

¹⁶ Zob. D. Iwan, *Rola muzeów przyrodniczych w badaniach bioróżnorodności*, „Wszechświat” 2007, nr 4–6, s. 202, http://www.gbif.pl/materials/wszechswiat/Wszechswiat2007_7-9_Iwan.pdf (dostęp: 9 lutego 2012).

¹⁷ Zob. P. Daszkiewicz, *op. cit.*, s. 14–15.

¹⁸ *Ibidem*, s. 15.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ *Ibidem*, s. 16.

²² Kwestie te podnoszone są między innymi w Kodeksie etyki ICOM dla muzeów, ustawach o ochronie zwierząt, odnotowywane są na stronie internetowej jednego z największych muzeów przyrodniczych na świecie, wspomnianego muzeum londyńskiego (http://icom.museum/fileadmin/user_upload/pdf/Codes/poland.pdf, dostęp: 9 lutego 2012); zob. ustawa z dnia 21 sierpnia 1997 r.

Ryby zamilkły w Ukajali

Podobnie jak inne formy ludzkiej aktywności, kolekcjonowanie odsłania nasze uwikłanie w świat wartości i stawia nas przed bardzo konkretnymi problemami natury etycznej. Pewien wgląd w doświadczenia i dylematy moralne, które mogły być udziałem kolekcjonerów-podróżników przywożących z dalekich wypraw obiekty do zbiorów muzealnych i swoich, dają książki Arkadego Fiedlera, niegdyś niezwykle popularnego w Polsce autora literatury podróżniczej.

W autobiografii *Wiek męski — wiek zwycięski* Fiedler wspomina swoją pierwszą, wymarzoną wyprawę do Brazylii w 1928 r., podczas której za namową zaprzyjaźnionych zoologów zbierał okazy fauny dla muzeum przyrodniczego w Poznaniu²³. Jego zdaniem zbieranie nadawało wyprawie wyjątkowe znaczenie: „Taka praca kolekcjonerska, takie postawienie sprawy dało mej podróży konkretny cel: nie wyruszałbym do Parany jako pusty obieżyświat czy turysta, lecz mając na oku konkretny, jasny, wyraźny pożytek”²⁴. Fiedler, przygotowując się do tej wyprawy, uczy się preparowania ssaków, ptaków i gadów, „jak obchodzić się z owadami, wiedziałem od lat chłopiących”²⁵. Towarzyszem jego podróży zostaje Antoni Wiśniewski, preparator, a później założyciel Muzeum Przyrodniczego w Puszczykowie. „Wyprawa do Parany — napisze — ziściła najśmielsze nadzieje kolekcjonerskie”²⁶. Fiedler przywozi tysiąc sto pięćdziesiąt ptaków, sto ssaków, czterdzieści sześć gadów i płazów, cztery tysiące motyli i dwa tysiące chrząszczy, także około trzydziestu żywych ssaków i ptaków dla poznańskiego zoo, dla Uniwersytetu Poznańskiego żywego jaszczura *Tupinambis teguixin* oraz ponad dwieście żywych storczyków dla poznańskiej Palmiarni. Swoją wspomnieniową relację o tej wyprawie w przywołanej tu autobiografii podsumowuje:

Wyprawa więc do południowej Brazylii nie skąpiła nam mocnych wrażeń ani przygód. Upajaliśmy się bogactwem przyrody dokładnie tak, jak to niegdyś za młodu sobie wymarzyłem. Rzeczywistość nie zawiodła. Prawie co krok ogarniało nas nowe zdumienie. Czy nie trzeba było się dziwić, gdy oto z ciała zastrzelonej i ćwiartowanej żararki wypelzały nagle żywe, małe wężyki, dzieci zabitej matki, i miniaturowe plagiatorki starożytnej hydry, ruchliwe i już gniewne chciały na gwałt kąsać jadowitymi ząbkami?... Ach, jakże żałowałem, że nie było już mojego ojca i że nie przeżywalismy wspólnie owej puszczy tropikalnej!²⁷

o ochronie zwierząt w Polsce, art. 22; <http://www.nhm.ac.uk/nature-online/insite/collecting-society/B41.html> (dostęp: 9 lutego 2012).

²³ „Rozmowa zaraz zeszała na Chrostowskiego i doktora Jaczewskiego, a profesor Niezabitowski nie zasypiał gruszek w popiele. Z punktu gorąco mnie zachęcał do pójścia w ślady dwóch poprzedników i do zbierania tam w puszczy okazów fauny brazylijskiej dla któregoś z polskich muzeów” (A. Fiedler, *Wiek męski — zwycięski*, Poznań 1983, s. 45). Fiedler proponuje, że przywiezie swoje zbiory do Poznania.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ *Ibidem*, s. 51.

²⁶ *Ibidem*, podpis pod fotografią.

²⁷ *Ibidem*, s. 59.

Czytając tę relację, można by odnieść wrażenie, że zabijanie i zadawanie cierpienia zwierzętom nie stanowiło dla autora problemu. A jednak w wielu książkach Fiedlera można znaleźć przejmujące opisy wypełniania „szczytnego zadania”, które nie pozwala zapomnieć, że zwierzę to nie tylko okaz kolekcjonerski, a służba nauce nie buduje wystarczającego dystansu, aby zagłuszyć sumienie.

Książkę *Zwierzęta lasu dziewiczego*, będącą zbiorem opowiadań o spotkaniach ze zwierzętami, rozpoczyna Fiedler opisem pracy w Paranie nad rzeką Ivai. Jest to relacja porażająca. Brazylijska puszcza jest królestwem śmierci i pełnej okrucieństwa natury.

Tak oto dając sobie znakomicie radę z obcym lasem, zwierzem i człowiekiem, mnożyliśmy nasz dobytek, a stos zalutowanych blaszanek wzrastał coraz wyżej. I zdawało się, że z tej prostej drogi, do jasnego zmierzającej celu, nic nie zdoła nas zepchnąć, że tak jak rozpoczęliśmy wyprawę z mocnym postanowieniem, zakończymy ją równie zwycięsko. Tymczasem nie poszło tak gładko. Zastrzelenie stu ptaków brazylijskich było drobnostką. Zdobycie pięćsetnego ptaka w ósmym tygodniu było zasłużoną nagrodą za niezłomny wysiłek. Natomiast tysięczny ptak, chociaż zastrzelony z konieczności dla celów naukowych, stał się już problemem sumienia, serca i nerwów. Coś zaczynało w człowieku źle funkcjonować. I równocześnie po bliższym zetknięciu się z dziewiczą puszcza stwierdziliśmy, że groteskowe linie i olśniewające barwy męczą jak koszmarny sen, że bujne życie przyrody, nie znającej wytchnienia, dyszy jak gdyby w chorobliwej malignie, że cała puszcza egzotyczna jest potwornym kotłiskiem okrucieństwa. Pożera się wzajemnie bez osłonek, bezustannie, z przerażającą pasją. Nadeszła chwila, gdy na dnie duszy zrodziło się we mnie lekkie uczucie zwątpienia i osamotnienia. Chciałem je zagłuszyć, lecz daremnie. W tej gorącej krainie zabrakło pokarmu dla serca, które nie miało się o co oprzeć. Rzecz prosta: zbyt długo nie zajmowaliśmy się niczym innym, jak tylko zatrutowaniem naszych zbiorów arsenikiem i cyjankiem potasu oraz układaniem ich do zimnych blaszanek; zbyt często patrzyliśmy na zwierzyńę poprzez muszkę śmiercionośnej strzelby²⁸.

Fiedler pisze o zawężeniu swojego spojrzenia na zwierzęta — interesują go tylko okazy do kolekcji, a propozycja brazylijskiego *kaboklo*, aby kupić od niego żywego ostronosa, jest wyśmiana. Kolekcjonera interesują tylko martwe zwierzęta, preparaty do muzeum, a argumentacja sprzedawcy, że zwierzęciem można się cieszyć, patrzeć na nie, oswoić je czy po prostu polubić, zostaje skwitowana: „baniuluki”. Ostronos w końcu zostaje kupiony i rozpoczyna nową formę zbierania: teraz obok preparatów gromadzone są żywe zwierzęta, które w swoisty sposób ratują zbieraczy przed szaleństwem.

Zabijając masowo, uczestnicząc w łańcuchu śmierci i okrucieństwa, członkowie wyprawy nawiązują osobiste relacje ze zwierzętami. Choć również ten bardziej humanitarny stosunek do nich ma swoją ciemną stronę — zwierzę co prawda nie jest już postrzegane jako potencjalny preparat, nie chce się go zabić, a nawet ratuje się je przed śmiercią, ale pozostaje nadal okazem, zdobyczą, która ostatecznie przywieziona zostanie do Polski. O menażerii Fiedler pisze tak:

²⁸ A. Fiedler, *Zwierzęta lasu dziewiczego*, Poznań 1981, s. 8–9.

Nie odrywało nas to od zwykłej pracy, przeciwnie, wprowadzało miłe urozmaicenie. A najważniejsze, że mogliśmy teraz kogoś kochać i rzeczywiście kochaliśmy niewinne pocziwe stworzenia jak dzieci. Była to miłość niesamowita — wyrządzała bowiem straszną krzywdę, pozbawiała wolności, zadawała często śmierć. Za krzywdę zwierzęta się nie mściły; po kilkunastu dniach niewoli nabierały zaufania, później obdarzały nas szczerą dziecięcą przyjaźnią. Niosły nastroje jasne, radosne, ciepłe. [...] A oto tu, wśród leśnych zwierząt brazylijskich, odkryłem, że każdy z tych stworów, skoro raz tylko wyzbył się swej wrodzonej bojaźni i dzikości, przeobrażał się w wymarzonego przyjaciela o niewzruszonej wierności. I gdy raz jego serce zostało zdobyte, wierność jego nie miała równej sobie w ludzkim świecie. Była bez zastrzeżeń, niemal absolutna. Można było jej zawierzyć z zamkniętymi oczyma. Prawda ta, odkryta nad zielonymi brzegami Ivaí, wzbogaciła rzetelnie moje życie. Poczułem się mocniejszy, lepszy, szczęśliwszy²⁹.

Dziwna jest ta przyjaźń między ludźmi i zwierzętami, dziwna jest też przemiana autora, bo polowania na zwierzęta nie zostaną natychmiast zakończone, chociaż zdarza mu się niekiedy postąpić wbrew regułom szybkiego i konsekwentnego dochodzenia do celu.

Fiedler, opisując zwierzęta, antropomorfizuje je, odnajduje w nich ludzkie cechy. Tak jak ludzie stawiają opór swoim nadzorcom, walczą o swoją wolność: „Pojmane przez nas zwierzęta tłukły się zazwyczaj przez dwa, trzy dni, w klatce, zanim przyjęły pierwszy z ręki ludzkiej pokarm”³⁰. Ich wzrok stanowi silne wyzwanie moralne, którego nie można zignorować³¹. Jednym z bohaterów cytowanej tu książki jest jaszczur, którego ostatecznie Fiedler uwalnia:

Wzrok jego zaczął budzić we mnie dręczące zagadnienie. W pośrodku rozgorączkowanej przyrody, jakby rozognionej i histerycznej, jakby pędzącej gdzieś na oślep, one jedyne, oczy jaszczura, były przeraźliwie spokojne, były twarde i srogie. Tam dokoła hulały rozkiełznane namietności, tu natomiast spozierała z nieruchomych oczu inna pasja, cicha, lecz przejmująca pasja wielkiego wyrzutu. Była to zawziętość upartej, nieposkromionej skargi. Oczy zdawały się bezustannie oskarżać człowieka: — Krzywdzisz mnie!... Była w nich siła zaklęcia. Z ich wyrazu jak gdyby biła surowość, która wdzierała się w głęb człowieka niby ostrze sztyletu. Była to walka, w której uwięziony zwierz umiał cały ciężar wrogiego napięcia przerzucić do duszy ludzkiej i obarczyć jej sumienie. Pewnego dnia nie wytrzymałem spojrzenia jaszczura i puściłem go na wolność. Lecz on nie ruszył się, nie chciał uciekać. Wciąż na mnie patrzył sztywno i świdrując wzrokiem. Wydawało się prawie, jak gdyby chciał nadal trzymać mnie w niewidzialnej uwięzi. Odszedł dopiero po godzinie. Oddalał się powoli, krok za krokiem, z jakąś jaszczurzą godnością. [...] wymowny wzrok jego utkwiał mi na długo w pamięci. Na zawsze. Nie mogłem uwolnić się od jego skargi. Nie mogłem zapomnieć urzeczenia. W oczach tego jaszczura widziałem jeszcze przez długie lata jak gdyby wyrzut całej przyrody, wyrzut przeciw ludzkiej przemo-

²⁹ *Ibidem*, s. 10–11.

³⁰ *Ibidem*, s. 22.

³¹ Na temat spojrzenia zwierzęcia i relacji między nim a człowiekiem zob. A. Orzechowska-Barcz, *Człowiek i zwierzę — problem granicy* w *Dziennikach Gombrowicza*, „Artemix. Sztuka. Feminizm. Kultura Wizualna” 13 marca 2010, <http://www.obieg.pl/artmix/16507> (dostęp: 9 lutego 2012); J. Derrida, *The animal that therefore I am (More to Follow)*, przeł. D. Wills, „Critical Inquiry” 28, 2002, nr 2; J. Berger, *Po cóż patrzeć na zwierzęta?*, przeł. S. Sikora, „Konteksty” 1997, z. 3–4.

cy. A może w oczach jego widziałem tylko odbicie własnego sumienia? A czy to właściwie nie wszystko jedno?³²

Autor *Ryby śpiewają w Ukajali* wielokrotnie będzie mówił o swoich przeżyciach związanych z zabijaniem zwierząt i owadów. Zabijanie będzie mu się śniło:

Tej nocy męczył mnie sen. Majaczył mi się gorący las, rozpasany makabryczną orgią, pełen wybuchów zmysłowości i równocześnie zgrzytów nienawiści. Potem muskał mnie językiem i gryzł po twarzy oszalały jaszczur, którego nie dało się zabić. Niełatwo było tu pełnić powinność zbieracza³³;

będzie powodowało cierpienie (o pierwszym zabitym kolibrze):

Tak zaczęło się moje polowanie na najmniejszą zwierzynę. Serce się krajało, że trzeba było do niej strzelać, lecz wymagał tego obowiązek: miałem przecież przywieźć zbiory tutejszej fauny do muzeum w Polsce. Obowiązek przykry, wręcz odrażający, ale — jak mi się wtedy wydawało — nieunikniony³⁴.

Fiedler czuł się zmuszony zaprzeczać posądzeniu, że lubi zabijać³⁵, chociaż nie tylko Dolores, jego towarzyska w Amazońskiej dżungli, ale także czytelnik jego książek, który wie, że już przed wyprawami Fiedler jeździł na polowania i zbierał motyle, może mieć wątpliwości, czy zaprzeczenia są prawdziwe.

Autor *Malego bizona*, jak już wskazywałam, w pewnym momencie nie potrafił nadal patrzeć na zwierzęta jako na okazy do kolekcji czy materiał badawczy. Patrzył na zwierzęta jako na zwierzęta i właśnie dlatego nie mógł nie mieć wyrzutów sumienia, nie mógł nie zadawać pytania o moralny wymiar swojego postępowania³⁶. Fiedler, moglibyśmy powiedzieć, parafrazując Briana Kluga, przestał być wyłącznie zbieraczem³⁷. Był przede wszystkim człowiekiem i argumenty, które sam przecież przywołał, że zabija w słusznym celu, nie uspiły jego sumienia. Pozwoliły mu zobaczyć więź, jaka łączy go — istotę żywą — z inną żywą istotą. Mimo to Fiedler ma problem z zaprzestaniem zabijania. Będzie się z niego zwierzał, będzie wspominał momenty nieodpartego pragnienia zebrania kolejnych okazów, będzie też próbował na swój sposób zrozumieć przyczyny tego przymusu.

W swej, jak to określił „najosobistszej i najemocjonalniejszej” książce *Motyle mojego życia*, Fiedler opisuje niezwykle ważny dla siebie „dzień próby”. Jako trzynastoletni chłopiec postanowił zarobić na sprzedaży motyli handlarzowi tymi owadami. Pod wpływem rodziców i zaprzyjaźnionego entomologa Karola Pluciń-

³² A. Fiedler, *Zwierzęta lasu...*, s. 49–50.

³³ A. Fiedler, *Ryby śpiewają w Ukajali*, Warszawa 1976, s. 221.

³⁴ *Ibidem*, s. 162.

³⁵ *Ibidem*, s. 164. Dolores będzie tłumaczył, że zabija, bo zbiera materiał do muzeum.

³⁶ Zob. B. Klug, *op. cit.*, s. 85.

³⁷ Klug: „Eksperci nigdy nie są wyłącznie ekspertami. Są, przede wszystkim, istotami ludzkimi. Postawienie pytania moralnego oznacza zwrócenie uwagi na prosty fakt: że jesteśmy przede wszystkim istotami ludzkimi niezależnie od naszego profesjonalnego punktu widzenia” (*ibidem*, s. 87).

skiego ostatecznie nie zabił motyli, ale wypuścił je na wolność. Opowieść o tym wydarzeniu Fiedler zakończył zmiennym wyznaniem:

Od wczesnej młodości mieniłem się przyjacielem zwierząt, ale, o ironio losu, nie przestałem ich zabijać przez długie jeszcze lata. Nielatwo pozbyć się resztek dzikiego człowieka i dziedzictwa zamierzchłych pokoleń. Więc zabijałem jako myśliwy, prawidłowy myśliwy, i zabijałem jako „zbieracz okazów fauny dla celów naukowych”. Pomimo że nie ukrywałem przy tym wyrzutów sumienia i potem na niejednej stronie moich książek przyznawałem się otwarcie do pocucia winy — to jednak zabijałem. Zabijałem, a ileż trwało czasu, żeby się z tego wydostać!? Ale wydostałem się³⁸.

Także w tej książce znajdziemy wspomnienie wewnętrznej walki, jaką toczył z sobą, usiłując oprzeć się pokusie zabijania motyli podczas wyprawy do Brazylii, której celem nie było zbieranie, ale napisanie książki:

W kabinie miałem zapakowane w walizce przybory do chwytania i zatruwania motyli, ale coś mnie odstręczało. Nie po to zjawiłem się w Brazylii. [...] Ale gdy roztaczało tak fantastyczny urok kilkadziesiąt ponętnych motyli w zasięgu niespełna metra ode mnie i gdy takie kolorowe bogactwo było tuż-tuż pod ręką, trudno było zachować duchowy spokój. Mimo woli budził się we mnie długoletni łowca, właściwie zabijacz. Pokusa, żądza zagarnięcia tych entomologicznych cudów była wprost nie do pokonania. Do godziny dziesiątej owej nocy sylwestrowej rozsiadło się na naszym statku chyba kilkadziesiąt zawisaków, a około północy pojawiły się liczne zgraje wielkich prządek, między nimi zaś była ta kolosalna ćma agrippina. A we mnie po prostu aż się kotłowało. Trawiła mnie paląca niecierpliwość! Brały mnie ciarki: czy zabić i zdobyć te wszystkie wspaniałości, czy przeciwnie, dać motylom spokój i pozostać nadal człowiekiem o czystym sumieniu? Niczego nie byłem pewny! Nawiedzały mnie skrupuły to silniejsze, to słabsze. Nieustanną przeżywałem rozterkę: zabijać motyle czy ich nie zabijać!³⁹

Przymus zabijania nie jest, a przynajmniej nie zawsze był dla Fiedlera nakazem nauki. To raczej drzemiące w nim pierwotne instynkty, żądza posiadania stymulują łowy. To one wraz z powinnością wobec nauki zajmują miejsce nakazów sumienia⁴⁰.

Przedstawiona przez Fiedlera relacja z doświadczenia gromadzenia okazów dla kolekcji przyrodniczych ma walor nie tylko poznawczy. Jej siła tkwi między innymi w tym, że trudno po jej przeczytaniu obojętnie przejść wzdłuż gablot muzealnych. W kontekście prowadzonych tu rozważań prowokuje do zadania pytania: jak to jest z nami zwiedzającymi muzea przyrodnicze? Co się dzieje z naszym sumieniem i czy nas mogą dotyczyć analogiczne dylematy?

Prawdopodobnie wielu z nas zwiedzających muzea nigdy nie chciałoby ani posiadać, ani samodzielnie gromadzić kolekcji okazów zwierząt. Przychodzimy do muzeum, aby popatrzeć na zwierzęta, choć może powinniśmy zamknąć oczy i spróbować usłyszeć tu ich skowyt. Czy oglądanie spreparowanych specjalnie dla nas okazów nie obciąża nas winą? Czy nie jesteśmy w analogicznej sytuacji

³⁸ A. Fiedler, *Motyle mego życia. O wielkiej miłości i wielu miłostkach*, Poznań 1983, s. 19.

³⁹ *Ibidem*, s. 48.

⁴⁰ Nawiązuję tu raz kolejny do tekstu Kluga, *op. cit.*, s. 88.

do badaczy świata natury, my też chcemy wiedzieć, chcemy się czegoś nauczyć. Zakładam sytuację raczej rzadką, że naszej wizycie w muzeum towarzyszą tylko cele poznawcze⁴¹. A jeśli tak, to czy naukowy dyskurs, który usprawiedliwiał tworzenie kolekcji naturalistów i komentuje muzealne ekspozycje, pozwala nam czuć się w muzeum komfortowo?⁴² Trafnie ten problem ujmuje Jerzy Świecimski, który podejmując zagadnienia etyczne związane z prezentacją, rekonstrukcją i konserwacją eksponatów muzealnych, w przypisie swojego artykułu zawarł taką uwagę:

Zagadnienia etyczne pojawiają się zwłaszcza w muzealnictwie zoologicznym, choć tam przybierają jeszcze inny dodatkowy wymiar. Zbiory zoologiczne tworzone są zazwyczaj na zasadzie zadawania śmierci istotom żywym, które traktuje się jako „materiał zwierzęcy do badań”. Można powiedzieć, że zbiory te są grobami masowymi, tyle że zwierząt, a nie ludzi. Dramatyczny aspekt tych zbiorów, zmuszający do szczególnego wobec nich szacunku, zawsze jednak pozostaje. Często uwiera strasznym poczuciem winy, której cele naukowe nie są w stanie złagodzić⁴³.

Groza kolekcji naturalistów, która ma swoje źródło w kryjących się za eksponatami cierpieniu i śmierci zwierząt, chwieje naszą pozycją niezaangażowanego widza. Przejmujący smutek, jaki może być naszym udziałem, gdy zwiedzamy muzea przyrodnicze, bierze się być może też z tego, że ukazują one i konfrontują nas ze szczególnym ograniczeniem naszych relacji ze zwierzętami. Zwierzęta uśmiercone, przekształcone w kolekcji w obiekty wiedzy i spektaklu można uznać za świadectwo zwiększającego się dystansu między nimi a nami oraz ich znikania z naszego świata, o czym tak przejmująco pisał John Berger⁴⁴.

⁴¹ Warto w kontekście tych pytań przywołać opinię Dariusza Iwana, entomologa i pracownika Muzeum i Instytutu Zoologii PAN w Warszawie, który przywołany z *Przewodnika dla urzędujących zbiorów botanicznych i entomologicznych* argument Wieńczysława Łosia za tworzeniem zbiorów, że aby poznać zwierzę, roślinę czy minerał, trzeba je oglądać, komentuje: „Warto uświadomić sobie, że najtańszymi i najlepiej zorganizowanymi przechowalniami organizmów żywych na Ziemi są naturalne ekosystemy, a nie muzea. Nawet jeżeli zastosujemy najnowocześniejsze techniki krio-konserwacji (zamrażania), połączone z możliwością pełnego ożywienia organizmów w przyszłości” (*Rola muzeów przyrodniczych w badaniach bioróżnorodności*, „Wszechświat” 2007, nr 4–6, s. 207, http://www.gbif.pl/materials/wszechswiat/Wszechswiat2007_7-9_Iwan.pdf, dostęp: 9 lutego 2012).

⁴² I chociaż musimy pewnie się zgodzić z nieuniknionością zabijania, także w celach naukowych, na co wskazywała Donna Haraway (*Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie*, przeł. A. Ostolski, „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15), to jednak trzeba, w związku z funkcjonowaniem muzealnych i prywatnych kolekcji przyrodniczych, zadawać pytania podobne do tych, które stawia ta badaczka: czy każda śmierć zwierzęcia była konieczna, czy można było ograniczyć zabijanie, zmniejszyć zadawane cierpienie? Pytania te stają się ważne tym bardziej, że w wypadku omawianego tu rodzaju kolekcjonowania nie zawsze chodziło i dziś również nie zawsze chodzi o związane z nim pożytki poznawcze.

⁴³ J. Świecimski, *Eksponat muzealny w aspekcie zagadnień ontologicznych, estetycznych i etycznych*, „Opuscula Musealia” 2004, z. 13, s. 12.

⁴⁴ J. Berger, *op. cit.*

The horror of natural collections

Summary

Collecting natural exhibits involves inflicting death and suffering on animals, which tends to be justified by benefits of scientific research. In any case, scientific considerations are not always the primary motive behind creating natural collections. The horror related to collecting natural exhibits is well shown by Arkady Fiedler in his books. His experiences make us aware of the ethical issues involved in the creation of natural collections, they make B. Klug's question of whether we can notice the moral issue behind animals highly relevant in the context of such collections.